

Zabić Bagdadiego, czyli definicja ściemy

1 listopada 2019

Świat obiegrała informacja o tym, że Amerykanie zlikwidowali przywódcę Państwa Islamskiego, którym był, albo jest, Abu Bakr al-Bagdadi. Prawda czy fałsz?

Znamiennym w sprawie jest to, że tym razem nawet Amerykanie nie wyrazili takiej euforii, jaka towarzyszyła zabiciu Osamy bin Ladena, kiedy to rzesze amerykańskich obywateli wyległy na ulice odpalając przy tej okazji fajerwerki, wyrażając tym samym podziw dla swojego prezydenta, którym wówczas był pan Barack Obama.

Przypomnę, że całą operację likwidacji przywódcy Al-Kaidy śledzono w Białym Domu na żywo i na żywo komentowano to w mediach.

Śmiało można uznać, że spektakl, którym uczyniono zabójstwo lidera Al-Kaidy, był częścią i chyba głównym elementem kampanii wyborczej ówczesnego prezydenta USA, który usilnie walczył o reelekcję. Zatem należy postawić pytanie, czy akcja likwidacji transmitowana w opcji „live”, mogła się nie powieść i czym byłoby jej ewentualne niepowodzenie dla Obamy? No, ale akcja się jednak powiodła, pomimo tego, że podczas jej przeprowadzania jeden z cudów amerykańskiej techniki w postaci ultranowoczesnego, niewidzialnego i bezszelestnego śmigłowca, runął na podwórko jakiegoś pakistańskiego pastucha, u którego miał się ukrywać przywódca talibów.

Barack Obama osiągnął spektakularny, medialny sukces, który z pewnością przyczynił się do jego reelekcji.

Bin Laden był uważany za personalnego wroga nie tyle świata, co samych USA, bowiem to tej postaci przypisano zaplanowanie i wykonanie zamachów na obie wieże WTC.

Abu Bakr al-Bagdadi nie miał na koncie tak spektakularnych zamachów jak Bin Laden, ale jako przywódca ISIS został on okrzyknięty największym terrorystą współczesnego świata i tego świata największym zagrożeniem, którego ewentualna likwidacja, byłaby nielada pijarowym sukcesem dla tego, kto owej dokona, a dokonał tego jak wiadomo obecny prezydent Stanów Zjednoczonych, pan Donald Trump.

W przeddzień głosowania w amerykańskiej Izbie Reprezentantów nad impeachmentem pana Trumpa, taki sukces jak uśmiercenie Bagdadiego, może być skutecznym remedium na troski obecnego prezydenta USA, ale czy będzie, to się niebawem przekonamy.

Muszę wyznać, że osobiście nie wierzę ani w śmierć Bin Ladena, ani w likwidację Bagdadiego, uznając te wydarzenia jedynie za wyreżyserowane spektakle i to chyba dość nieudolnie.

Nawet początkujący oficer z wydziału zabójstw wie, że gdy nie ma ciała, to nie ma zbrodni.

Likwidację Bin-Ladena i Bagdadiego łączy ten sam czynnik. Otóż w obu przypadkach, ciała po śmierci, czy to co z tych ciał zostało, zapakowano do metalowych trumien, zalutowano i wrzucono do morza, zwracając przy tym uwagę na to, aby morze w miejscu pochówku było bardzo głębokie, żeby przypadkiem nie przyszła komuś do łba myśl o ekshumacji.

Nie zawsze jednak Amerykanie postępują w taki sposób.

Przypomnę, że nie tak dawno, USA były bardzo mocno zaangażowane w likwidację dwóch innych „terrorystów”, do czego zaprzęgnięto potężne środki, bowiem z racji tego, że obaj stali na czele swoich państw, najechano te państwa dokonując likwidacji nie tylko Husajna i Kadhafiego, bo o nich wszak mowa, ale dokonując przy okazji likwidacji dwóch państw, przy kasacji których tylko w Iraku śmierć poniosło około dwóch milionów cywili.

Czy pamięta ktoś ileż to było hałasu w mediach w dniu

egzekucji Husajna? Całemu światu pokazywano śmierć przez powieszenie człowieka uznanego za terrorystę i zbrodniarza z racji tego, że produkował on w swoich fabrykach przerażającą broń chemiczną. Podczas drugiej wojny w Iraku, szukano tych fabryk z wielką determinacją, ale nikomu niestety nie udało się znaleźć choćby małej manufaktury produkującej broń chemiczną, a przecież cały demokratyczny świat był zaangażowany w poszukiwania, nie wyłączając z grona bojowników o demokrację Polski.

Z przywódcą Libii było podobnie. Jacyś siepacze zabili Kadafigo, a zdjęcia ofiary były publikowane każdego dnia we wszystkich mediach i tu ponownie mamy do czynienia z wiktoria światowej demokracji, bo przecież tzw. „koalicja”, która zawiązała się w celu anihilacji Libii, to także USA i demokratyczne państwa Europy.

Jak już wspomniałem, śmiem wątpić w okoliczności śmierci, Bin Ladena i Bagdadiego, zakładając, że obaj rzeczywiście nie żyją, bo dla przypomnienia dodam, że przywódca Al-Kaidy, pan Bin Laden, pochodził z „hodowli” CIA.

Jak się okazuje, to nie tylko ja wyrażam się sceptycyzmem w tej kwestii, bowiem rzecznik Ministerstwa Obrony Federacji Rosyjskiej, gen. Igor Konaszenkow twierdzi, że jego resort ma poważne wątpliwości co do realności akcji likwidacji Bagdadiego.

U nas opinie Rosjan nikogo nie obchodzą chociażby z racji tego, że wiara naszych rządzących w USA, jest tożsama z wiarą Żydów w dolara, czy w złotego cielca, jak kto woli.

Konaszenkow powiedział, że Rosja nie posiada wiarygodnych informacji w kwestii przeprowadzenia przez siły USA „kolejnej likwidacji” – jak to ujął – Bagdadiego.

Pan Konaszenkow jest żołnierzem, to i jego narracja jest stricte żołnierska, bo z kolei rzecznik rosyjskiego rządu, pan Pieskow do sprawy podszedł bardziej dyplomatycznie, oznajmiając, że gdyby informacja o śmierci lidera PI się

potwierdziła, to można mówić o poważnym wkładzie Donalda Trumpa w walkę z międzynarodowym terroryzmem, dodając przy tym, że rosyjskie wojska zaobserwowały ruch amerykańskich samolotów i dronów w miejscu domniemanej śmierci Bagdadiego. No, tak, ale pozostaje to „gdyby”, bo gdyby żaba żyto żarła, to by mąką srała.

Koordynator grupy monitoringowej ONZ do spraw PI, Al Kaidy i radykalnego ugrupowania Taliban, pan Edmund Walter Fitton-Brown oznajmił w oficjalnym komunikacie, że jego instytucja nie może potwierdzić informacji o likwidacji przywódcy ISIS i że jedynym dowodem na to jest oświadczenie strony amerykańskiej.

Okazuje się, że jedynym, kto mógłby coś powiedzieć na temat przebiegu całej akcji jest pies, który został rzekomo ranny podczas operacji, ale niestety imię psa zostało utajnione przez Amerykanów i kontakt z nim jest w zasadzie niemożliwy.

Ktoś powie, że bredzę, bo przecież psy nie mówią. Takiego mądrałę odeślę do filmu „Zakochany kundel” i niech się sam przekona, że w USA psy gadają, a tacy ludzie jak Bagdadi jedynie „zdychają jak psy”, cytując pana Trumpa.

Autorstwo: Jan Twardowski

Źródło: NEon24.pl